

Jak się dowiadujemy z przekazów wiodących europejskich mediów 14 marca br. rozpoczyna się w Kolonii kolejne wszechunijne targowisko próżności, czyli 12 międzynarodowy festiwal literatury. Spotkają się na nim – a jakże – czołowi konstruktorzy pisanej szmiry przeznaczonej dla zaangażowanej braci intelektualnej. Oczywiście w większości laureaci wszelkich nagród, plebiscytów, rankingów i tym podobnej hucpy (Nobel, Booker Prize, Deutscher Buchpreis, Nike etc.).

Starająca się dorównać starszym braciom w szmirze Polska oczywiście też wysłała na festiwal swojego przedstawiciela w osobie niejakiej Sylwii Chutnik (*sic!*). Według dostępnych informacji literatka owa jest zaangażowaną feministką oraz absolwentką czegoś, co nazywa się Gender Studies, nominantką czegoś, co nazywa się Nagroda Nike, autorką (czy może tylko emanacją gromadki *ghost writerów?*) *Kiesz*

*onkowego atlasu kobiet*

. „Dzieło” to nasi nadreńscy przyjaciele zdążyli już nawet przetłumaczyć (zresztą pewnie sami je też zamówili) jako

*tendenzroman*

pn.

*Weibskram*

. Jest to oczywiście historyjka o zapyziałej polskiej hołocie, uprzedzonej do wszelkich nowinek obyczajowo-erotyzujących i skupionych na swojej nędznej, plugawej (jaka uciecha dla Teutonów) egzystencji.

Nie ma się co łudzić. Nasze tzw. elity, co to przez wieki małpowały wszystko, co docierało do nas z zachodniej zony, nie zmieniły się nawet o jotę. Można by nawet zaryzykować stwierdzenie, że w sferze kultury to znalazły się one praktycznie na końcu łańcucha pokarmowego trawiającej je ideologii. I dlatego dla mądrych odbiorców twórcy ci są łatwo rozpoznawalni. Po prostu śmierdzą.